GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapituły l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 18. stycznia 1894. Nr. 3.

Demokracya katolicka w Polsce.

V.

Geneza demokracyi niechrześcijańskiej.

To darmo: Kościół w społecznym ustroju swoim musi odpowiadać temu co przez Chrzest wszczepione jest w duszę ludzką, a ustrój świeckiej społeczności musi znów godzić się z ustrojem i Kościoła i chrześcijanina. I póki tej zgody nie będzie, świat będzie się błąkał i bił z sobą samym. Nic go nie zadowolni: ideał zostanie ideałem. Ideał mianowicie jakiejś równości niezawistnej; jakiegoś braterstwa rzetelnego pracującego nad naprawą nierówności; jakiejś wolności własnowólnie hamowanej przez miłość. Utopia li to? — Ha, to trudno! Chrzest wszczepił w duszę naszą jakąś utopię nieba na ziemi. „Wasze obcowanie jest w niebie“ powiedział Apostoł: to jest, obcowanie Wasze niebiańskie jest, choć na ziemi; zasadą życia Waszego społecznego, czy to z Bogiem czy z ludźmi, jest Wasz stosunek ze światem nadprzyrodzonym. Jeśli to ma być utopią, to tak się ona wpiła w nas, że stała się rzeczywistością dążenia, którego nic nie powstrzyma. Jeśli to złe, to z niem się liczyć trzeba; bo gdyby nawet ludzi chrzcić przestano, gdyby zadekretowano zamknięcie niebios — ta utopia życia niebem na ziemi nie zejdzie ze świata, aż się ziści.

Otóż odrodzenie pogaństwa wprowadziło właśnie na świat tę inną, tym razem nigdy nieziszczalną „utopię“ wydarcia ludziom tej nadziei. Więc niemogąc zatrzeć jej w duszach, tem bardziej, że jeszcze się je do chrztu przynosi, — neopogaństwo przeniosło ten ideał duszy z nieba na ziemię, obiecując ziszczenie go zmysłowe, dotykalne lecz nie z Bogiem już, tylko przeciw Bogu, bo z wykluczeniem przyszłej społeczności niebieskiej, ostatniego celu ludzkości. To więc co my, chrześcijanie, sobie obiecujemy w niebie, to socyalizm, ten ostatni wykwit renesansu, stawia na ziemi w niewiedzieć już jakiem przeobrażeniu, z *millenaryzmu* zapożyczonem, i człowieka i całej zgoła przyrody. Byleby tylko ludziom nie zawracało głowy to niebo ze swojem szczęściem przyszłem! Precz z tą nadzieją nieba i Boga! — precz z wiarą i precz z cnotą. Precz zatem z poddaniem się karzącemu za grzech cierpieniu! Precz z „cierpcowem zielem“ jak nazywają cierpliwość „katolickie“ organa stronnictwa chłopskiego, precz z pokorą i z uległością — i z nadzieją ostatecznego wyrównania w niebie! Z tem wszystkiem precz!

Więc cóż! czy duszę wytrzebić z jej chrześcijańskich ideałów, sprawiedliwości, wolności, braterstwa? To niepodobna. A zatem niech te ideały staną się tu prawdą, na ziemi, ale mocą człowieka. I to już nie wolnym postępem cnoty, lecz przemocą; nie skutkiem naturalnym wypełnianego obowiązku, ale w imię „wydartego naturalnego prawa“! Stanie Pankracy u stóp wałów św. Trójcy, — zadekretuje powszechne szczęście i powszechną cnotę, — cnotę, jako prawo natury, którego dostęp stał się niemożliwym przez bogatych i przez rządy, — podniesie masy przeciw cierpieniu i zwali jego bryłę na barki mniejszości. Precz ze słowem: *pauperes evangelizantur!* Gdy wszystko się obniży, masy same przez się będą w górze. Podniesienie ich, to wlanie im świadomości ich siły. Materyalna to siła, ale przecie ducha niemasz! Więc wolność, równość, braterstwo lub śmierć!

Taki jest *hocus pocus* Rewolucyi. Lecz na przeszkodzie stoi zawsze ta chrześcijańska dusza! Ha, gdyby nie ta dusza chrześcijańska z jej ideałami, o ileżby łatwiej dał się świat uszczęśliwić!

Mówi się to nieraz, że, bądź co bądź, Rewolucya francuska była wybuchem tych ideałów, i w kilku swoich momentach rok 1848 miał w istocie jakieś popędy chrześcijańskie. Leży na dnie tego mniemania pomieszanie, które trzeba rozjaśnić.

Gdy od czasu renesansu i reformacyi, państwo o zasadzie pogańskiej owładnęło wszystkiem, duchem publicznym, władzą, arystokracyą, literaturą, filozofią a przez tę i nauką; gdy nawet zaczęło kusić się o przerobienie Kościoła na swoją modłę, i gdy mu się udało zatamować w nim przynajmniej wpływ Głowy na członki, przez urządzenie kościołów państwowych; — wtedy nie było trudno ludziom przewrotu rzucić się w próżną lukę

wytworzoną cofnięciem się życia chrześcijańskiego. I zrobili to, wypisując na swej chorągwi hasła odpowiednie ideałom duszy chrześcijańskiej.

Tym sposobem przyszła z kolei ta sprzeczność, że właśnie w imię tych ideałów szło się do szturmu Kościoła i dawnych chrześcijańskich urządzeń. Ależ na czele szli niedowiarki chcący rzecz, z natury swej boską, przeprowadzić ku własnej korzyści i chwale — i to środkami ludzkiemi, przemocą.

Zamiast więc demokracyi chrześcijańskiej, zawarunkowanej szacunkiem dusz i ich celu niebieskiego, czcią Boga, dla cnoty i dla nabytych praw, wystąpiła demokracya po pogańsku przykrojona, przecząca niebu i marząca o jakimś raju ziemskim, o cnocie „naturalnie“ płynącej z „niezepsutego“ serca ludzkiego, bo niezatamowanej już złemi urządzeniami społecznemi; chcącej oddać tej dobrej a zapoznanej naturze ludzkiej jej prawa pierworodne. Szczęście idylliczne na ziemi miało wyniknąć z wyswobodzonych praw natury. Oczywiście taka ewangielia ubogim opowiadana, nie mogła szukać wyrównania niedoli drogą spełnienia wzajemnych obowiązków i nie potrzebowała tego zresztą skoro nie dążyła do zbawienia dusz. Zamiast więc nauczania obowiązku, ona otwarła wrota, ziszczeniu swych nadziei „deklaracyą praw“.

Z tego wszystkiego widać już jak błędnie nieraz sami katolicy mniemają, przypisując Rewolucyi francuskiej jakiś charakter pokrewny zasadom chrześcijańskiego społeczeństwa, które ona chciała jakoby urzeczywistnić. Wziąć w duszy ludzkiej aspiracye przez chrzest wszczepione, zwrócić je ku ziemi, i tumanić je nadzieją ziszczenia ich na drogach niechrześcijańskich przemocy i pogwałcenia wszelkich praw — można li to w jakiejbądź mierze brać za dowód spowinowacenia Rewolucyi z chrystyanizmem!

Nie, jeśli szukać jej powinowactwa duchowego, to tylko w odszczepieństwie żydowskiem od prawdziwego Messyasza, który przyszedł wyrwać z oczekiwania raju na ziemi poziomego ducha ludzkiego w Izraelu uosobionego, — i dać mu prawdziwe rozumienie proroctw. W istocie, wszelka próba całkowitego ziszczenia szczęścia ludzkości na ziemi, przez siły natury i z pozostawieniem na stronie nieba, jako ilości niewiadomej, mogącej się opuścić przez budowniczych — jeśli nie wypływa z żydowstwa, to jest, w każdym razie, tej samej natury co ono, i fatalnie podporządkowuje się pod niem, jako pod swoim prototypem.

I że tak być musi, stanie się jasnem, gdy się przypomni, że tak w żydostwie talmudycznem, jak w każdej teoryi niechrześcijańskiej, lecz między chrześcijanami wylęgłej, jest ta wspólność, że z nich wszystkich wygląda jakaś larwa objawionych prawd, ślad straconego raju, echo obiecanych ziem, — ale w oczach tej larwy, w mowie jej, w dążeniach i ruchach, zamiast ducha bożego, palą się, i świecą, i drgają, i wszelkim sposobem zdradzają się żądze ludzkie, niskie, samolubne, nieochrzczone. Każda więc taka teorya musi służyć tryumfowi żydowstwa nad Chrystusem; — i w każdej Żydzi będą upatrywali ziszczenie proroctw Messyanicznych, jak to ma miejsce z Rewolucyą francuską.

Ją tłómaczy także dlaczego w antysemityzmie spotykają się obok siebie i katolicy i socyaliści, skoro dla różnych powodów i ci i tamci odrzucają te teorye, dążące do panowania za pomocą upadłej natury ludzkiej. To tłómaczy również dlaczego każdy pragnący uszczęśliwić ludzkość na ziemi i po ziemsku, widzi w Kościele nieprzejednanego wroga swoich tendencyi. Jest to zawsze ten sam antagonizm natury z porządkiem nadnaturalnym.

Ks. Leon Zbyszewski

Socyalizm w Galicyi.

(C. d.) Z końcem dziewiątej dziesiątki bieżącego stulecia przypada stanowczy zwrot ruchu robotniczego. Do żywiołów, pochodzących ze stanu robotniczego a gromadzących się koło *Pracy* łączyć się poczynają osoby, mieniące się proletaryatem inteligencyi czyli, nie używając tego szumnego określnika, osoby, które odbywały właśnie lub ukończyły już studya uniwersyteckie, wniosły ze sobą niezaprzeczalny zapas wiadomości teoretycznych o socyaliźmie i w naturalnem tego następstwie, górując nad przedstawicielami właściwego stanu robotniczego nie doświadczeniem wprawdzie i nie znajomością potrzeb tego stanu, lecz wykształceniem i wymową uzyskały wnet przewagę moralną w kółku, do którego weszły. Zbyt inteligentne, by się wprost narzucać na przywódców, pozostawiły ster nominalnie w rękach dotychczasowych, ale umiały stać się sprężyną działań i ich kierownikiem. Czy dotychczasowy jedyny organ robotniczy *Praca* im nie wystarczał, czy może jego wydawca nie chciał na oślep wydać swego pisma w ręce, któreby je przerobiły wbrew pierwotnemu założeniu na organ mniej dbający o sprawę robotniczą niż o akcyę socyalistyczną, na to trudno dać stanowczą odpowiedź, jakkolwiek sądząc po późniejszych wypadkach oświadczyć się wypada raczej za drugą alternatywą. Dość, że z początkiem roku 1890 założono we Lwowie drugie pismo pod tytułem *Robotnik*.

W przeciwieństwie do celu *Pracy*, która tak jak była, pozostała i nadal do pewnego czasu pismem robotniczem, *Robotnik* od pierwszego numeru zamarkował się jako pismo socyalistyczne. Wprowadził wprawdzie stałą rubrykę krzywd stanu robotniczego, która w miarę miejsca, pozostającego do rozporządzenia, była większą lub mniejszą — nie mniej było widocznem, że celem tej rubryki było tylko służyć za środek agitacyjny. Właściwem zadaniem *Robotnika* było szerzyć walkę klasową i budzić stan robotniczy do walki politycznej. Równocześnie zarysował się pomiędzy robotnikami pewien rozdział. Jedni ugrupowali się około *Pracy*; byli to robotnicy w ścisłem tego słowa znaczeniu, którym dotychczasowa tendencya tego pisma wystarczała i którzy, acz niewyraźnie, dawali przecież poznać, że nie wyrzekają się ideałów narodowych. Drudzy skupili się około *Robotnika*, odsłaniając za popędem swych przywódców z intelligencyi, (do których, co nie zawadzi zaraz z góry zaznaczyć, należeli przeważnie żydzi), że hołdują socyalizmowi międzynarodowemu. Rozłam ten na razie nie przybierał rozmiarów widoczniejszych, a obie grupy na zewnątrz występowały dość zgodnie.

Zgoda ta ujawniła się w obchodzie 1. maja, który za hasłem z Zachodu urządzili w tym roku robotnicy po raz

pierwszy. Obchód przedsięwzięto jak głosiła prasa robotnicza, dla zamarkowania solidarności stanu i policzenia swych sił. Obchód we Lwowie odbył się poważnie w gronie stosunkowo nie dość licznem a składającem się z pewnością w znacznej części z ciekawych, którzy o celu obchodu nie mieli pojęcia.

Program stanowiło przedpołudniem zgromadzenie, na którem mówiono o ośmiogodzinnym dniu pracy, o bezpośredniem, powszechnem, tajnem głosowaniu, o zniesieniu armii stałej, o szkołach wyznaniowych, o założeniu robotniczego towarzystwa zapomogowego i wysłaniu wieńca na grób Ferdynanda Lassalla, popołudniu zaś zabawa ogrodowa. W Krakowie i miastach prowincyonalnych obchody nie odbyły się przeważnie wskutek zakazu władz.

Grupa socyalistów międzynarodowych rozwinęła pod koniec roku 1890 ruch znacznie żywszy, a nie ulega wątpliwości, że stało się to za wpływem Ignacego Daszyńskiego, który w październiku 1890 przybył do Lwowa. Daszyński zetknął się przedtem z wybitnymi kierownikami ruchu socyalistycznego na zachodzie, zawiązał tam stosunki, ujął więc ruch socyalistyczny w Galicyi ręką silną i świadomą celu. Za jego wpływem rozpoczęła się ruchliwa agitacya za pomocą środków już gdzieindziej wypróbowanych.

Dnia 15. listopada 1890 nastąpił ważny zwrot w galicyjskim ruchu robotniczym. Żywioły, gromadzące się około *Robotnika* związały się w partyą robotniczą socyalno-demokratyczną. *Robotnik* w numerze 18 z dnia 15. listopada 1890 ogłosił to postanowienie. W poprzednich dwóch zdaniach z umysłu użyłem tylko słowa *Robotnik*, choć *Praca* przystąpiła również do partyi, niemniej jak osoby obok niej ugrupowane; przebieg wypadków z r. 1891 i 1892 pokazał bowiem, że ta skłonność do zgody była tylko chwilową i że rozłam, o którym mówiłem wyżej, trwał dalej, pozornie zażegnany i niebawem doprowadził do zupełnego rozbratu.

Na razie oba pisma przyjęły tytuł organów partyi robotniczej i oddały się na jej usługi. Dla obu wydawnictw ustanowiono osobne komitety redakcyjne, które zarazem objęły kierownictwo partyi. Daszyński wszedł do komitetu *Pracy*.

To jest początek organizacyi robotniczej w Galicyi. Jednostki tego stanu, chodzące dotychczas luzem, od tej chwili, naśladując wzory zachodu, łączą się w całość, związaną jednym interesem politycznym. Politycznym, powtarzam, bo ten interes na wstępie i z naciskiem podniesiono w odezwie, którą ogłoszono zawiązanie partyi robotniczej. Jako cel partyi wymieniono: rozszerzyć zasady socyalno-demokratyczne w najszerszych kołach świata robotniczego i zbudzić masy robotnicze do życia. Następnie zaznaczono, że udział robotników lwowskich w święcie majowem jest dowodem, że dotrzymują kroku towarzyszom niemieckim, angielskim i francuskim. Rzucono dalej kilkanaście frazesów o sile, jaką ma zorganizowana i świadoma celu całość stanu wobec bezsilności jednostek, o potrzebie wzajemnej ochrony i wspólnej pracy, wspomniano jako najpierwsze postulaty: powszechne głosowanie, ośmiogodzinny dzień roboczy, oznaczenie stałej płacy i wezwano robotników, by zgłaszali się do partyi, gdzie znajdą obronę przeciw krzywdom i poparcie żądań. Nie zapomniano zaznaczyć, że partya stoi we wszystkich czynnościach na gruncie ustaw państwowych.

Jak widzimy są to ogólniki; o środkach działania partya nie wspomina jeszcze otwarcie. Organizacya kryje się za komitetami redakcyjnymi. Powodu nie trudno się domyśleć: nie było wówczas jeszcze pewności, jak skontruować partyą i jej kierownictwo wobec ustaw obowiązujących, nie było pewności, jak zapatrywać się będą na powstały związek wykonawcy tych ustaw.

Działalność partyi rozpoczęła się natychmiast po jej zawiązaniu. Naturalnie chodziło w pierwszej linii o jak najobszerniejszą agitacya, rozpoczęto więc ją na wzór agitacyi, stosowanych skutecznie przez organizacye robotnicze w innych krajach. Najdzielniejszym środkiem było zwoływanie zgromadzeń ludowych o niezmiennym programie: powszechne głosowanie, ośmiogodzinny czas pracy, wolność prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, zniesienie armii stałej. Mowcy wygłaszali socyalistyczne tezy na temat tych kwestyi z świetną wymową popularną a ilustrując je jaskrawymi przykładami nędzy robotniczej, działali powoli ale trwale na umysły słuchaczy, którzy słysząc bezustannie to samo a nie spotykając znikąd zaprzeczenia, mimowoli musieli wierzyć i przesiąkać głoszonemi ideami.

Obok zgromadzeń rzucono się do zakładania stowarzyszeń. Zakładano stowarzyszenia zawodowe i zapomogowo-kształcące a istniejące już stowarzyszenia starano się pozyskać dla swych celów. O stowarzyszeniach tych a szczególnie o stowarzyszeniach, zawiązanych we wszystkich większych miastach Galicyi pod jedną nazwą „Siła“, będę miał jeszcze sposobność pomówić obszerniej. Tu zaznaczam, że pierwsze stowarzyszenie tej nazwy powstało we Lwowie w lutym 1891 i że łączyło w sobie robotników obu grup wyżej określonych, pod przewagą grupy *Robotnika*.

Prasie robotniczej zagroziło w tym właśnie okresie niepowodzenie. Z końcem grudnia wszystkie drukarnie lwowskie odmówiły drukowania *Robotnika* i *Pracy*.

Opowiadano sobie wówczas, że grono osób, zajmujących poważne stanowisko, ze względów patryotycznych spowodowało swym wpływem drukarnie lwowskie do tego kroku. Równocześnie powstało we Lwowie pismo robotniczo-patryotyczne pod tytułem: *Robotnik polski*. Wydawnictwo zdobyło się jednak tylko na 7 numerów w czasie od 1 marca do 15 maja 1891. Pismo nie miało znaczenia, wspominam więc o niem tylko nawiasowo. Wydawnictwo *Robotnika* przeniesiono do Wiednia, wydano tam trzy numery w lutym i marcu 1891, lecz z powodu trudności technicznych musiano zastanowić wydawnictwo na czas dłuższy. *Pracę* zastanowiono zupełnie.

W tym czasie przypadł znowu obchód 1 maja. Agitacyą za i przeciw rozwinięto bardzo silną zwłaszcza, że wobec uroczystego obchodu przypadającej w tym roku, stuletniej rocznicy ogłoszenia konstytucyi z 3 maja znaczna część robotników oświadczyła się za tą uroczystością. Obchód 1go maja powiódł się też mniej niż w roku poprzednim, a w d. 3 maja robotnicy wystąpili w imponującej liczbie. Dla salwowania pozorów wzięli międzynarodowcy także udział w tym obchodzie, choć im nie sympatycznym i stanęli na czele robotników.

Starania, aby odzyskać napowrót ową dzielną broń, jaką jest dziś prasa, nie ustawały tymczasem, choć szły zrazu oporem. Nareszcie udało się przełamać trudności. Powstała we Lwowie nowa drukarnia, której założenie podobnoś umożebniło kierownictwo wiedeńskiej partyi socyalno-demokratycznej; za to nowa drukarnia stanęła na usługi partyi lwowskiej. Z końcem listopada 1891 poczęły *Robotnik*

i *Praca* wychodzić na nowo, trzymając się naturalnie nadal pierwotnego programu.

Przykład lwowski podziałał z końcem roku 1891 na Kraków. Tam ruch socyalistyczny był dopiero w powiciu. a na zewnątrz nie objawiał się prawie wcale. Agitowano za organizacyą, za skupieniem się, starano się stworzyć centrum ruchu socyalistycznego, zwołano parę zgromadzeń, lecz ruch był wogóle nader skromny. Z końcem roku 1891 dopiero przeprowadzono organizacyą partyjną i postanowiono wydawać pismo robotnicze pod tytułem *Naprzód,* którego komitet redakcyjny objął zarazem kierownictwo partyi. *Naprzód* wychodzi od stycznia 1892. Od tego też czasu rozwija się ruch socyalistyczny w Krakowie tak szybko, że wnet zrównał się z ruchem we Lwowie i kroczy z nim równomiernie i w nieustannem porozumieniu obu kierownictw.

Z rozbudzeniem ruchu w Krakowie łączy się znowu nazwisko Ignacego Daszyńskiego. We wrześniu 1891 wyjechał on ze Lwowa, udając się do Berlina, gdzie wziął udział w wydawnictwie socyalistycznej „Gazety robotniczej“, wychodzącej w języku polskim. Z Berlina powrócił z początkiem roku 1892 i osiadł w Krakowie, gdzie przez półtora roku kierował partyą socyalno-demokratyczną.

Zanim przystąpię do dalszego opowiadania, jakie fazy przechodził ruch socyalistyczny w r. 1892, nie od rzeczy będzie może wspomnieć, że równolegle z ruchem w sferach robotniczych w ciągu lat 1890 i 1891 rozwijał się ruch socyalistyczny wśród sfer, należących do inteligencyi. Żywioły z inteligencyi, które jak skreśliłem wyżej, zbliżyły się do robotników dla agitacyi socyalistycznej, utworzyły sobie osobne ognisko, zakładając stowarzyszenie, *Czytelni naukowej.* W stowarzyszeniu tem łączyli się radykali wszelkich odcieni i narodowości, przewagę jednak wśród nielicznych zresztą członków mieli socyalni-demokraci. Ci z jednej strony utrzymywali łączność z partyą robotników socyalistycznych, z drugiej zaś starali się wciągnąć do Czytelni młodzież akademicką. Wśród tej młodzieży, po smutnej pamięci wiecu akademickim z r. 1889 zapanowały prądy niebezpieczne pod względem społecznym i narodowym. Nie tu miejsce rozpisywać się o tem szerzej zwłaszcza, że prądy te już przeminęły a młodzież się opamiętała. Kilkunastu lub kilkudziesięciu najzagorzalszych weszło do „Czytelni naukowej“ i zostało wiernych socyalizmowi, nie zdołało jednak porwać za sobą ogółu. Liczba członków czytelni była bardzo szczupłą, nie potrafiła rozwinąć towarzystwa zwłaszcza wobec niesnasków, które tam ciągle panowały i zaledwie zdołała podtrzymywać jego istnienie. To też, gdy z początkiem roku 1892 c. k. Namiestnictwo rozwiązało stowarzyszenie, nie bardzo się o to gniewano, bo wobec tego uniknięto konieczności dobrowolnego rozwiązania Czytelni. Pewna część członków zawiązała nowe towarzystwo pod inną firmą, ale i temu podobnoś nie lepiej się powodzi. O „Czytelni naukowej“ wspomniałem raz dlatego, że nie wypadało opuścić tego rysu ruchu socyalistycznego, który odnosi się do t. zw. inteligencyi, powtóre zaś z powodu, że Czytelnia wywierała pewien wpływ na ruch robotniczy jak długo ten nie oparł się jeszcze zupełnie o partyą socyalno-demokratyczną w Wiedniu. Po tym epizodzie powracam do opowiadania o rozwoju ruchu robotniczego w roku 1892. (D. c. n.)

Ze szkoły.

VIII. (O potrzebie dążenia do doskonałości. — Środki wiodące do niej. — Młodzież winna się doskonalić. — Jak bardzo udoskonala czytanie duchowne? — Co o niem mówią Ojcowie św.?)

Sancti estote... estote perfecti... Haec est voluntas Patris sanctificatio vestra.

Sanctificatio nie ona *legalis*, zewnętrzna, ale wewnętrzna — *cordis.* Ten jest jeden cel przedni posłannictwa messyańskiego, a w następstwie Kościoła Chrystusowego. Ludzkość zgromadzona w Kościele Chr. ma dążyć do tego, aby się stała *sancta et immaculata, sine ruga et macula;* ma dążyć do chrześć. doskonałości. Dążenie do uświęcenia, do doskonałości odpowiedniej każdemu stanowi jest obowiązkiem każdej duszy. Więc i młodzież szkolna ma dążyć do własnego uświęcenia.

Na czem istota jego zależy? Na obrzydzeniu złego, a na umiłowaniu dobra — dla Boga, albo krótko: na miłości Boga. Stopień doskonałości zależy od stopnia miłości Boga.

Jak dojść do tej doskonałości, do tej miłości? Wprawdzie napisał Apostoł, że *charitas Dei diffusa est in cordibus nostris per Spiritum sanctum, qui datus est nobis* [1]), — wprawdzie miłość teologiczna i w początku i w rozwoju dalszym jest cnotą, wlaną, łaską darmo daną, ale nie wyklucza ona współpracy ze strony człowieka. Owszem drogą do doskonałości dla ogółu, od wieków utartą, jest praca nad sobą własna, połączona z łaską. Każdy sam pracować musi nad udoskonaleniem samego siebie i tak zasługiwać, aby Bóg pomnożył w nim miłość. Jak pracować? I na to pytanie ma kościół również stanowczą odpowiedź. Podaje wypróbowane sposoby tej świętej pracy. Do nich należy: słuchanie słowa Bożego, czytanie duchowne, rozmyślanie, modlitwa, przyjmowanie sakramentów św. i t. p. Kto nie ma sposobności słuchania słowa Bożego, albo kto go słucha, ale rzadko, temu trudno nabyć doskonałość chrześć., albo nabytą pomnażać, jeżeli braku słowa żywego nie zastąpi czytaniem duchownem. Po czytaniu duchownem następuje rozmyślanie, po niem modlitwa i t. d.

Dlaczegobyśmy nie mogli dopomagać młodzieży szkolnej, aby tych środków, tak potrzebnych do nabycia doskonałości, nauczyła się używać i prawdziwie ich używała? Zwłaszcza tego pierwszego środka: czytania duchownego, które jest fundamentem i źródłem, z których już następnie samorodnie płyną? Gdyby nam się powiodło obudzić zamiłowanie w młodzieży do czytania duchownego, ujrzelibyśmy niebawem jego błogosławione skutki. To, o czem wspomniano w jednym z poprzednich artykułów, ma właśnie tutaj dalsze nawiązanie swoje. Powiedziano tam, że głównem zadaniem szkoły w kierunku wychowawczym jest: dopomaganie skuteczne młodzieży do wyrobienia w sobie siły odpornej przeciw złemu moralnemu. Już zaś według zdania Świętych, którzy w tej sprawie mają głos rozstrzygający właśnie czytanie duchowne uważane jest jako najpierwszy i skuteczny ku temu środek. Pomijając zachęty, jakie daje Apostoł do czytania duchownego:... *Omnia, quae scripta sunt, ad vestram utilitatem scripta sunt... Omnis scriptura divinitus inspirata utilis est...* wiemy wszyscy, że każdy prawie w kolei wieków występujący ojciec, doktor, pisarz kościelny, czy asceta potrzebę czytania duchownego na niejednej stronie swoich dzieł wykazuje i gorącemi słowy doń zachęca.

Zbytecznem byłoby dla czytelników *Gazety* rozpisywać się długo nad tym przedmiotem. Przypomnę tylko mimochodem, że św. Hieronim, o którym jego biograf wspomina, że na ustawicznem czytaniu i pisaniu żywot spędził. — niczego tak gorąco nie zaleca, jak właśnie czytanie duchowne. W listach swych pisanych do Salviny, Furyi, Pauliny, Demetry... napomina te osoby, aby nigdy nie wypuszczały z rąk

[1]) Ad Rom. cap. 5.

książek duchownych; „gdyż od nich to, jak pociski od tarczy, odbijają się wszelkie złe myśli, które młody wiek niepokoić zwykły" [1]).

A św. Bernard! W czytaniu duchownem widzi podwalinę cnoty chrześcijańskiej. Przez czytanie duchowne, powiada uczymy się, jak w danym wypadku postępować, czego się strzedz, czego pragnąć i dokąd zmierzać; — ono jest pochodnią oświecającą i wiodącą nas po drodze miłości Bożej. Ono wykorzenia z nas złe nałogi a rozkrzewia cnoty; ono sprawia, że należycie oceniamy życie i nie hołdujemy próżności świata; — ono środkiem do osiągnięcia wiecznego szczęścia [2]).

Jak w źwierciedle twarz, tak w czytaniu duchownem przegląda się dusza, powiada znowu św. Grzegorz. W niem widzi i to co na niej szpetnego i to co pięknego. W niem poznaje, o ile w dobrem postąpiła, czego jej jeszcze nie do staje, lub jak głęboko w złem ugrzęzła [3]).

Św Augustyn przyrównuje książki duchowne do listów, które Bóg, najdobrotl. ojciec i święci, nasi drodzy współbracia, wysyłają do nas z niebieskiej ojczyzny. W nich to ostrzegają nas oni przed niebezpieczeństwami, na które narażeni jesteśmy w naszem pielgrzymowaniu, pokazują nam kryjówki, w których piekielne moce na nas czatują, zasadzki, które na nas zastawiają, aby nas złupić z nieoszacowanego skarbu łaski Bożej; w nich pouczają nas oni, w jakie to cnoty musimy się uzbroić, żeby nie ustać na drodze żywota, dodają nam odwagi, byśmy z męstwem znieśli wszystkie trudy, niewygody i cierpienia na tej uciążliwej drodze, wskazują nam prostą i bezpieczną ścieżkę do dojścia tam, dokąd oni już szczęśliwie się dostali.

Wszelki zatem, mówi dalej ten św. doktor, kto do niebieskiej ojczyzny dostać się pragnie i chce tam zająć wysokie miejsce, musi te rajskie listy obracać często w swych rękach i w nich się rozczytywać.

Czemuż byśmy nie mieli dać tych zbawiennych listów młodzieży naszej? Spodziewać się przecież należy, że i w ich rękach stałyby się one „tarczą i zwierciadłem," — tarczą, od którejby się odbijały wszelkie złe myśli, które ich wiek młody niepokoić zwykły — zwierciadłem, w któremby się przeglądała ich dusza i we właściwem poznawała świetle. Jeżeli na dorosłych mężów, świeckich i światowych czytanie duchowne, niekiedy dorywcze tylko, działało częstokroć tak potężnie, że ich w jednej chwili z gruntu zmieniało i do najheroiczniejszych usposabiało postanowień, czyliż pozostałoby bez skutku, gdyby się mu oddawała młodzież, — młodzież tak wrażliwa i gorąca?.. Co uczyniło czytanie duchowne z Augustyna, Ignacego, Colombina? Kto nie słyszał o tej wielkiej walce, jaką Augustyn staczał sam ze sobą, kiedy ostatecznie chciał porzucić brudne rozkosze, a wejść na ścieżkę naśladowania Jezusa Chrystusa? Jęczał pod uciskiem grzesznych nałogów, które się stały drugą naturą jego; nie mógł sobie wystawić, jak bez nich żyćby potrafił. Któż w końcu zwyciężył serce jego? kto pozyskał Bogu tę wielką duszę? Ostatecznym zwycięzcą nie była matka, ani łzy jej, nie był Ambroży ze swą boską wymową — było nim... czytanie święte!

Jemu to zachował Bóg zaszczyt ostateczny pozyskania dla swego Kościoła tego męża, który następnie swoim głębokim rozumem i niebieską nauką tyle go wsławił! Kiedy bowiem razu jednego uciskany od namiętności, złamany i rozdwojony w sobie na ziemi się tarzał, posłyszał głos wołający doń: „Weźmij i czytaj" — Posłuchał i wziął się do czytania ustępu ze św. Pawła. I wśród tego to czytania pierzchły nagle ciemności z jego umysłu, zmiękło twarde serce; stał się zupełnie spokojnym i wesołym. I tak od tej chwili oddał się cały Bogu i został następnie tym wielkim świętym, którego świat cały podziwia i na ołtarzach czci!

Jakże wielu jest takich Augustynów po szkołach dzisiejszych?.. Choć młodzi w latach, ale starzy w grzechach. Radziby może sami wyzwolić się z żelaznych kajdan nałogu, a nie mogą; — napominania gorące, perswazye ojcowskie nie pomagają. Czyliżby czytanie duchowne nie wywarło na niejednym z nich tego samego skutku, jak na Augustynie? Zapewne! — Do czytania duchownego przywiązana jest tajemnicza łaska. W szczęśliwej chwili wzięta do ręki religijna książka jest tem, czem Jezusowe: *Pax vobis*... Ucisza burze namiętności, oddala światowy pokój, przywraca pokój sercu. W zacisznej ustroni czytana przemawia do duszy głosem najlepszego przyjaciela: życzliwie, poważnie i słodko. Na głos ten dusza się otwiera, porusza, rozrzewnia, zapala, — i kiedy wstaje od czytania, jakże często wstaje inną, odmienioną i do świętych postanowień gotową?... Uginają się mimowolnie kolana, składają się ręce, szepczą usta modlitwę... modlitwę prawdziwą, bo pochodzącą ze skruszonego serca!... To tryumf czytania duchownego!

Prawda to wszystko! Ale — jakim sposobem dostarczyć młodzieży odpowiednich religijnych książek, kiedy — i nie wiele w ogóle jest takich i prawie żadnych nie ma po bibliotekach szkolnych? Jak następnie obudzić w młodzieży zamiłowanie do czytania duchownego? (C. d. n.)

Epileucus.

---

[1]) „Semper in manibus tuis sit divina lectio, ut omnium cogitationum sagittae, quibus adolescentia percuti solet, huiusmodi clypeo repellantur". S. Hieron. ep. ad Salvin.

[2]) Valde nobis est necessaria lectio divina: nam per lectionem discimus quid facere, quid cavere, quo tendere debeamus... Lectio et oratio sunt arma, quibus diabolus expugnatur. Haec sunt instrumenta, quibus aeterna beatitudo acquiritur. Per orationem et lectionem vitia destruuntur, et virtutes in anima nutriuntur. Lectio demit errorem vitae, subtrahit hominem a vanitate mundi". (S. Bern. sermo 50 de modo vivendi).

[3]) „Sacra scriptura mentis oculis quasi quoddam speculum opponitur, ut interna nostra facies in ipsa videatur. Ibi etenim foeda, ibi pulchra nostra cognoscimus. Ibi sentimus, quantum proficimus, ibi a profectu quam longe distamus". (S Gregor. moral. lib. II. cap. I.).

Bibliografia.

Jeszcze o książce ks. Jana Badeniego p. t. „Życie św. Ignacego Loyoli. Kilku Braci, kapłanów świeckich, — między innymi ks. dr. Tylka*) — zrobiło nam uwagę, że recenzya książki O. Badeniego, umieszczona w Nr. 1. *Gazety Kościelnej*, wypadła za surowo. Jakkolwiek sądzimy, że krytyk nie potrzebuje być koniecznie dzielnym turyferarzem, to przecież przyznajemy chętnie, iż ocena nasza była surowa: bez ubliżenia prawdzie mogliśmy nadać jej formę nierównie pochlebniejszą dla autora i bylibyśmy to zrobili z pewnością, gdyby chodziło o pisarza początkującego.

Ale ks. Badeni tak zepsuł czytelników dawniejszemi swemi dziełami, że biorąc do ręki książkę, w której opisuje swojego św. Ojca i Zakonodawcę, z góry wyczekiwaliśmy czegoś idealnie dobrego. Ten ideał monografii hagiologicznej stał nam przed oczyma w czasie czytania książki; on był miarą, którą przyłożyliśmy do nowego „Życia św. Ignacego" — nie bez trapiącej wątpliwości, czy też dzieło napisane w duchu naszych postulatów znalazłoby... nakładcę. Że książka ks. Badeniego taka, jaka jest, opiera się na sumiennem zużytkowaniu obfitego materyału źródłowego, poucza, buduje i zaciekawia, to — zdaje się — dosyć jasno wypowiedziała recenzya w mowie będąca, to powtarzamy bez zastrzeżeń obecnie i z najwewnętrzniejszego przekonania możemy wyrazić życzenie, posługując się tu frazesem ruskim: takiemi rzeczami „karz nas Panie Boże na wieki".

---

*) Prosimy, aby ks. kanonik nie wziął nam za złe małej niedyskrecyi, jaką popełniamy, wyjawiając publicznie to, co nam pisał w liście prywatnym.

Przyp. R.

„Przyjaciel Katolickiego Ludu“. Wiedziony prawdziwie Chrystusową miłością i troskliwością o moralne dobro ludu, zaczął ks. Walenty Szczepaniak, kapłan dyecezyi tarnowskiej, wydawać dwutygodnik: *Przyjaciel Katolickiego Ludu.* Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca w objętości arkusza druku. Przedpłata roczna razem z przesyłką 1 zł. 20 ct., półroczna 60 ct, kwartalna 30 ct. Dla Poznańskiego, Szląska i Prus 2 marki. — Prenumeratę przymuje ks. Walenty Szczepaniak w Pleśnej koło Tarnowa (Galicya).

Mamy przed sobą 6 numerów tego pisemka. Zawiera ono materyał wcale urozmaicony. Na czele stawia czcigodny Redaktor piękne i krótkie wiersze naszych poetów, n. p. w 6 numerze umieścił wiersz Bohdana Zaleskiego: „Spiew Poety“. Następnie przychodzą udatne powiastki. W kilku numerach opisuje popularnie, miłym stylem i zajmująco ks. prob. z Lubczy Lenartowicz pielgrzymkę do Rzymu w r. 1893. Dalej znajdują się uwagi o świętach uroczystych stosownie do kalendarza kościelnego, następnie praktyczne rady gospodarskie, rozmaitości, kroniczka popularna, fraszki i zagadki.

Byłoby wprawdzie pożądanem, ażeby *Przyjaciel Katolickiego Ludu* więcej uwzględniał kwestye socyalne i bieżące, póki jednak Redaktor jest ograniczony prawie na własne siły i mało liczy prenumeratorów, życzenia podobne są przedwczesne, bo na razie niemożliwe do spełnienia. Aby pismo wspomniane mogło odpowiedzieć ze wszech miar swemu wielkiemu zadaniu, potrzebuje silniejszego poparcia tak przez prenumeratę jak przez nadsyłanie stosownych artykułów. Na to poparcie ze strony duchowieństwa zasługuje w pełni czcigodny Redaktor, znany ze swej niezmordowanej pracy dla ludu, którą rozwija w dyecezyi Tarnowskiej.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kraków. *Trzechsetną rocznicę kanonizacyi św. Jacka* zamierza uroczystym jubileuszem obchodzić krakowski konwent OO. Dominikanów w r. b. Tutaj znajdują się zwłoki wielkiego polskiego patrona w prześlicznej renesansowej kaplicy na piętrze, wzniesionej w XVI w. w miejscu, gdzie było mieszkanie świętego. Główne uroczystości przypadają na dnie od 26 sierpnia do 2 września. Przygotowania w kościele i klasztorze krakowskim już rozpoczęto.

— Tarnów. W poniedziałek 15 stycznia, przypadała rocznica prekonizacyi N. ks. biskupa. Z tego powodu duchowieństwo miejscowe udało się do pałacu biskupiego, celem złożenia życzeń i okazania czci swemu Arcypasterzowi. W imieniu kapituły i całego kleru przemawiał prepozyt ks. infułat Walczyński, podnosząc zasługi pasterskie N. ks. biskupa, które cała dyecezya uznaje. Dostojny Solenizant odpowiedział, że wszystkich i każdego z osobna nosi w swem sercu, i że jego jedyną dążnośó stanowi hasło: *ad majorem Dei gloriam;* że dziękuje Bogu za tę jedność i solidarność, jaka się objawiła w jego duchowieństwie wobec najświeższych wichrzeń, które już wydają smutne owoce, że spodziewa się za życia swego i po śmierci swojej, iż duch rozbudzony w duchowieństwie będzie się wzmagał coraz bardziej, zwalczając prądy, przeciwne moralności i wierze.

— Brody. *(Fakt godny naśladowania).* Ks. proboszcz Świsterski ogłosił w dziennikach następujące pismo: W kasynie tutejszem postanowiono *Czasu* krakowskiego dla kasyna dalej nie prenumerować, ale za to zatrzymano *Neue Freie Presse.* Świadczy to najlepiej, jaki duch przeważa między członkami kasyna. Wobec takiego prądu niema tam miejsca dla Polaka i księdza katolickiego i dlatego z kasyna się wypisałem. A podaję powód mojego wystąpienia do publicznej wiadomości, bo może to na poglądy większości kasynowej korzystnie oddziała. — *Ks. Andrzej Świsterski,* proboszcz łać.

Księstwo Poznańskie. Były ksiądz katolicki, smutnej pamięci Jan Czerski umarł 22 grudnia w Pile w 81 roku życia. Czerski urodził się w Warlubiu w powiecie świeckim. Wyświęcony w r. 1842 na kapłana, był przez dwa lata wikaryuszem katedralnym w Poznaniu, a następnie przeniósł się do Piły. Tu oderwał się z częścią swej parafii od Kościoła, założył gminę „chrześcijańsko-apostolsko-katolicką“ i wstąpił w związek małżeński. Przez to ściągnął na się ekskomunikę kościelną. Później był czynnym w gminach wolnomyślnych.

Węgry. *List pasterski episkopatu węgierskiego.* Na konferencyi Biskupów węgierskich, która odbyła się w czasie od 30. listopada do 7. grudnia z. r., omawiano najnowsze projekta rządu węgierskiego w dziedzinie prawa małżeńskiego i stosunków konfesyjnych. Rezultatem tych obrad był list pasterski, który w dzień Trzech królów odczytany został z ambon. List pasterski potępia stanowczo projekta rządowe, a ton, w jakim przemawia jest umiarkowany i spokojny, lecz stanowczy i świadczy, że duchowieństwo katolickie w zwartym szeregu wystąpi w obronie zasadniczych praw Kościoła.

„Jest wiadomem — powiedziano tam — że Kościół katolicki od dłuższego czasu musi prowadzić walkę, celem obrony przeciw krzywdzącemu rozporządzeniu, które sprzeciwia się naszym dogmatom, prawom naszego Kościoła, pochodzącym od Boga, i wolności sumienia. To krzywdzące rozporządzenie rodzicom, żyjącym w małżeństwach mięszanych, odmawia prawa wychowania dzieci w religii katolickiej.“

Z kolei przechodzi list pasterski do najnowszych przedłożeń rządowych i potępia je w następujących słowach: „Wiecie w szczególności, że w ostatnich czasach przedłożono sejmowi projekty ustaw, które głęboko naruszają dogmaty naszego kościoła. Jeden z tych projektów sprzeciwia się głównym zasadom chrześcijaństwa, na których opiera się budowa węgierskiego społeczeństwa. Drugi projekt w kraju św. Szczepana otwiera na oścież drzwi błędnym naukom religijnym, a trzeci, omawiający prawa małżeńskie, odbiera małżeństwu chrześcijańskiemu charakter sakramentu, a Kościołowi zaprzecza prawa otrzymanego od Jezusa Chrystusa, prawa orzekania w sprawach małżeńskich i tylko taki kontrakt małżeński ogłasza za ważny, który mąż i żona zawarli wobec urzędu państwowego, natomiast małżeństwo, zawarte według ustaw bożych i rozporządzeń kościoła jedynie przed kapłanem, uważa za nieważne.“

Zaznaczywszy, że węgierski episkopat doszedł do ostatecznych granic w ustępstwach, list pasterski potępia w dalszym ciągu obojętność religijną i zwraca się do wiernych z następującem wezwaniem: „Z podniesionem czołem wyznajcie, że nie wstydzicie się ewangelii. Brońcie wolności waszego Kościoła. Złóżcie dowody wierności i przywiązania do świętej wiary i nie dozwólcie, aby droga nam ojczyzna utraciła cenne dziedzictwo św. Szczepana, błogosławieństwo Kościoła. Niech wasza wiara będzie znaną całemu światu. Niech się ona objawi w sposób godny katolika ze szlachetną odwagą i stałością, lecz zawsze z umiarkowaniem i uszanowaniem należącem się władzy. W szczególności nie dozwólcie, aby chrześcijańsko-katolickie małżeństwo obniżano do znaczenia zwykłego cywilnego kontraktu i aby w państwie św. Szczepana uważano za nieważne małżeństwo katolickie zawarte w obec Boga i Kościoła“.

„Gromadźcie się około pasterzy waszych i podnieście głos protestu przeciw naszym krzywdom. Niech głos pochodzący z waszych serc dotrze do tych mężów, którzy wskutek waszego zaufania i waszego wyboru mają zadanie i obowiązek bronić najwyższych praw i interesów kraju. Niech wasze wyznanie wiary dojdzie do nich, abyście w tej ojczyźnie waszej, którą stworzył św. Szczepan, mogli żyć podług przepisów wiary św. Szczepana“.

W dalszym ustępie listu pasterskiego, wykazują Biskupi, że walka, którą wypowiadają, ma na celu tylko obronę i nie ma charakteru zaczepnego. „Nie ma w tem napaści, lecz jest tylko obrona, jeżeli chcemy pozostać wiernymi katolickiemu sumieniu, wypełniać święte obowiązki nakazane nam przez Boga, nie zaprzeć się naszej wiary, bronić wolności katolickiego kościoła i katolickiego sumienia, przyznanej nam przez dzieje i konstytucyę, i odpierać wszelkie bezprawne mięszanie się władzy państwowej w sferę praw naszego kościoła“.

W dalszym ciągu zostały odparte zarzuty, jakoby postępowanie episkopatu naruszało spokój w ojczyźnie i dowodziło braku patryotyzmu. Wezwanie do walki przeciw zamiarom rządu nie jest również wystąpieniem przeciw władzy państwa, ani też nie

dowodzi niechęci do postępu. W końcu list pasterski zaleca modły, celem uproszenia opieki nad zagrożonemi prawami kościoła.

Francya. Po skonfiskowaniu dóbr kościelnych w czasie rewolucyi, konkordat przelał obowiązek utrzymania kościołów na państwo i na gminę. Zabrano kościołowi miliony, ale obowiązek coraz gorzej jest spełniany, jakby go chciano pozbyć się zupełnie. W samym Paryżu znajduje się wiele kościołów, w opłakanym stanie, które komuna ma utrzymywać. Na prowincyi nie dzieje się lepiej. W jednem probostwie w okręgu Annecy n. p., gdzie wydatki roczne na kościół wynosiły 303 franków, doszedł niedobór w roku 1893 do 243 franków, a proboszcz pokrywający od lat kilku z własnej kieszeni i reparacyę i usługę nie mógł go już usunąć. Po wyczerpaniu prywatnej ofiarności zwrócił się z prośbą o pomoc do gminy, która odpowiedziała, że wydatki kościół sam powinien pokrywać. Doszło do tego, że nie można było dalej przechowywać Przenajśw. Sakramentu w kościele, ponieważ nie było pieniędzy na sprawienie oliwy do lampki. Wkrotce potem wypowiedział służbę zakrystyan, oddawna nie opłacany. W obec tych stosunków biskup przeniósł proboszcza na inną posadę; kościół został zamknięty. Ale nawet i w biskupich katedrach brak środków na pokrycie najniezbędniejszych wydatków. Msgr. Becel, biskup z Vannes, wydał do swojej kapituły list, w którym prosi o pomoc na sprawienie nowych organów. „Katedry otrzymywały dawniej skromną subwencyą — pisze biskup — dziś ją wstrzymano. Wprawdzie udzielane są zasiłki na utrzymanie murów — ale też to jest wszystko. Na wewnętrzne urządzenie minister skąpi każdego centima. Nadaremnie osobiście i pisemnie prosiłem o subwencyę na sprawienie organów, gdyż stare staną się w krótkim czasie nie do użycia“.

Takto brzmi, jakby list pisał jakiś biedny apostołujący w dzikich krajach missyonarz. Wprawdzie katolicy francuscy słyną z ofiarności, ale dziś tyle jest potrzeb, że trudno zaradzić im wszystkim. Dość przypomnieć szkoły, uniwersytety, budowę nowych kościołów, utrzymanie wypędzonych zakonników i duszpasterzy pozbawionych płacy przez rząd. Przewidywać też można, że dobroczynność francuska umniejszy się znacznie, gdyż według nowej ustawy, która weszła w życie od dnia 1 stycznia 1894, składkami zebranymi na kościół rozporządzać będzie władza świecka.

Niemcy. Związek ewangelicki w Dreznie powziął następującą rezolucyą: „Wstąpienie ks. Maksymiliana saskiego do rzymskiego stanu duchownego, jako czyn zupełnie osobistego przekonania, usuwa się z pod obcego sądu. Zważywszy jednak na dawniejszą politykę Watykanu, która wettyńskiego księcia Chrystyana Augusta Sachsen-Zeitz, późniejszego arcybiskupa Granu, umiała po jego ustąpieniu do stanu duchownego nakłonić do różnych wrogich dla wyznania ludu saskiego kroków, która przy pomocy tegoż biskupa przyczyniła się do tego, iż przyrzeczenie dane przez elektora Augusta Mocnego tyczące się ewangelickiego wychowania następcy tronu i w ten sposób utrzymania całej dynastyi przy ewangelickim kościele złamane zostało: zważywszy na to wzywa się na nowo naród saski do czuwania i wierności dla swojego wyznania, gdyż obawiać się można, że ze strony Watykanu powtórzą się znowu niebezpieczne zamachy na wyznanie narodu saskiego“. Protestantom w Saksonii musi się chyba bardzo dobrze powodzić, skoro chcąc koniecznie przytoczyć coś takiego co uważają za swoją krzywdę, muszą uciekać się pamięcią do faktu, który nastąpił w r. 1712, więc blisko dwieście lat temu.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Zamianowany administratorem osieroconej parafii w Kozowej ks. Antoni Breiter dotychczasowy kooperator tamże.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony rokietą i mantoletą ks. dr. Aleksander Pechnik, profesor przy tutejszem gimnazyum.

Zamianowany wicedziekanem w dekanacie radomyskim ks. Antoni Pasiut, proboszcz w Radomyślu.

Rekolekcye ludowe dawali OO. Redemptoryści z końcem roku ubiegłego: 1) w Ropczycach od 9 do 19 grudnia. Do św. sakramentów przystąpiło 3400 osób. Kapłani z sąsiedztwa pomagali w pracy. Koszta wszystkie pokrył miejscowy ks. proboszcz. 2) w Cerekwi od 9 do 16 grudnia. Do św. sakramentów przystąpiło 1300 osób. 3) w Okulicach od 16 do 24 grudnia, gdzie przy pomocy kapłanów z sąsiedztwa wyspowiadało się 1700 osób.

☞ Do całego nakładu ☜ numeru dzisiejszego dołączamy prospekt „Nowego Dzwonka“, polecając go uwadze czcigodnych Braci Kapłanów.

TREŚĆ:

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.